Nr. 29. Lwów, dnia 16. lipca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od administracyi.

Ze względu na nadchodzący trzeci kwartał prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o wyrównanie zaległości i dalszą przedpłatę celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Polityka, a stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze.

Objawy walk narodowościowo wyznaniowych spostrzegane dotychczas tylko w polityce przenoszą się powoli w ostatnich dziesiątkach lat na wszystkie prawie inne pola i dziedziny życia społecznego, obejmując nawet najbardziej dla nich obce i niedostępne tereny ekonomiczno gospodarcze.

Podobna do żywiołu szerzy się walka narodowościowa, a w ostatnich latach walka wyznaniowa i partyjna na wszystko i na wszystkich, a zrozumiana niewłaściwie idzie w służbę egoistycznych interesów pewnych warstw, co gorsza nawet jednostek.

O ile jeszcze walka ta w polityce znajduje miejsce i usprawiedliwienie, o tyle ona szkodliwą i zgubną jest na polu pracy gospodarczo-ekonomicznej, w szczególności zaś pracy asocyacyjnej, która w pierwszym rzędzie wolną być powinna od antagonizmów narodowych, politycznych lub wyznaniowych.

Już z natury swej wymaga każda praca współdzielcza, będąca zadaniem stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych wspólnego łączenia się i zjednoczenia, solidarnego i zbiorowego współdziałania, co też jest główną cechą i istotą asocyacyi.

Wszelką przeto wyłączność, czy to wyznaniową, czy polityczno-partyjną, w stosunkach ekonomicznych uważać należy za wręcz dla kraju i społeczeństwa szkodliwą i potępienia godną.

Takim niezdrowym prądem w naszem życiu ekonononomiczno-społecznem są w najnowszej dobie usiłowania rożnych prowodyrów pewnych partyi politycznych, aby połączyć swoją politykę „narodowościową" i partyjną ze sprawami czysto ekonomicznej i gospodarczej natury, — usiłowania, które mają służyć, raczej pojedyczym warstwom, jako środek agitacyjny dla wywalczenia osobistych celów politycznych, a w rzeczywistości z podniesieniem ekonomicznem ludności i kraju nic wspólnego nie mające.

Działalność tych agitatorów politycznych, już sama przez się na polu spraw czysto ekonomicznych, szkodliwa, bo dążąca do rozdwojenia i poróżnienia społeczeństwa, tem bardziej musi się okazać zgubną, że rzuca się na pole dla tego rodzaju celów najmniej odpowiednie, przybierając postać organizacyi dla podniesienia i rozwoju naszego życia ekonomicznego najbardziej pożytecznych, a to organizacyi opierających swe istnienie, na zasadach asocyacyi, jako stowarzyszenia współdzielcze, czyli stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze.

Jeżeli zważymy, jak wybitną rolę odgrywają dziś stowarzyszenia współdzielcze w życiu ekonomicznem całego niemal świata cywilizowanego jako pierwszorzędny czynnik podniesienia dobrobytu klas słabszych, wśród społeczeństwa, jak doniosłe mają one znaczenie nie tylko na polu pracy ekonomicznej, ale także na polu pracy kulturalnej, jako czynnik postępu i jednoczenia do wspólnej pracy dla dobra ogółu, to tem energiczniej i surowiej wystąpić musimy przeciw takim jednostkom i warstwom, które pracę ekonomiczną i kulturalną zaprzepaścić usiłują dla swoich osobistych partyjnych celów.

Podszywając się pod osłonę idei współdzielczej, pod płaszczykiem stowarzyszeń opartych na asocyacyi usiłują rozwinąć raczej agitacyę programowo partyjną i polityczną, aniżeli jakąkolwiek działalność społeczną i gospodarczą.

Stowarzyszenia takie, zamiast łączyć członków, będą judzić i rozłączać ich na partye, zamiast pracować ekonomicznie w myśl przepisów ustawy dla podniesienia zarobku i gospodarstwa członków na zasadzie samopomocy, będą swoich członków „obrabiać" politycznie dla podniesienia miru i dążeń politycznych swoich prowodyrów.

Ogół członków nie zdaje sobie niestety bardzo często sprawy z istoty swego uczestnictwa w stowarzyszeniu, a szukając jedynie zaspokojenia swojej osobistej jednostkowej potrzeby, nie troszczy się o kierunek działalności stowarzyszenia i jego naczelników, którzy wskutek tego działać mogą samowolnie, nawet wbrew ogólnemu interesowi stowarzyszenia i członków, podporządkowując interes i cel stowarzyszenia swoim własnym osobistym celom.

Polityka jakiegokolwiek rodzaju ona byłaby, musi zawsze i wszędzie z działalności stowarzyszenia współdzielczego być wyłączo-

ną, albowiem stowarzyszenia współdzielcze nie mogą i nie powinny się opierać na religii, ani na narodowości, lecz służyć powinny wszystkim, bez różnicy wyznania klasom społecznym, które ich pomocy materyalnej potrzebują. To właśnie doniosłe znaczenie stowarzyszeń współdzielczych pod względem ekonomicznego w kierunku podniesienia słabszych warstw społecznych, pod względem zaś etycznym dla zbratania wszystkich bez różnicy wyznania klas pracujących, jest ich cechą i właściwością, a wszelkie usiłowania przeciwne temu, usiłowania prowodyrow partyjnych, celem stworzenia nowych placówek politycznych i agitacyjnych uważać należy za robotę pod względem ekonomicznym destruktywną wysoce dla kraju szkodliwą i potępienia godną. (s).

Żydzi w życiu i literaturze.

Warszawski ,,Dzień" zamieszcza śmiały i szczery głos p. Edwarda Dutlingera, Artykuł ten ma być dalszym ciągiem prowadzonej w tem piśmie dyskusyi na temat stosunków polsko - żydowskich. Wywody p. Dutlingera, jakkolwiek odnoszą się do królestwa polskiego i na naszym terenie znajdą swe zastosowanie. Z tych też względów przytaczamy zajmujący artykuł p. Dutlingera.

Miał rację zupełną Heine gdy powiedział, iż żydowstwo nie jest wcale religją, tylko... nieszczęściem. W pół wieku po śmierci poety wyrzuca Wilhelm II z pałacu na Korfu pomnik wielkiego liryka bo... pomimo zasług dla literatury i wolności niemieckiej, Heine urodził się... żydem. To plama wieczna, czytelnicy, niezmyta.

Wilhelm II nie wyrzuciłby pomnika, gdyby Heine był z rodu Niemcem. Nagonka na Wilhelma Feldmana, za jego historję literatury, nie miałaby miejsca, gdyby Feldman nie był pochodzenia żydowskiego. Są to fakty. Ani myślę bronić Feldmana: nie zastanawiałam się nad jego winą, nad stronnością lub nieuctwem, prawdopodobnie z właściwą rasie żydowskiej skłonnością do przesady wywyższył zbyt jednych autorów polskich a poniżył drugich „Facon d'ecrir" podmalowany radykalnym światopoglądem. Jestto bezwzględana wada dla historyka literatury, można go skrytykować i jego książkę, ale nie lynchować jego i jego pochodzenia, bo to niekulturalne, bo to wstrętne...

Ale my żydzi, lub byli żydzi, do tych wstrętnych operacyi na nas już od urodzenia jesteśmy przyzwyczajeni. Obrzezanie to pierwsza przyczyna naszych upokorzeń, to stygmat żydowstwa, za nim idą szkoły, w których żyd jest tolerowany w stosunkach koleżeńskich, lecz częściej wydrwiwany i lekceważony; dalej idzie życie towarzyskie, do którego najczęściej jest żyd niedopuszczany, pomimo zalet umysłu i serca, a potem następuje szeroki gościniec walki o byt.. Tam tylko znaczą jeszcze pieniądze i przez nie garstka żydów trzyma się na powierzchni, niechcąc być strąconym i do żebraczego proletarjatu handlarzy i faktorow żydowskich. Cechy rzemieślników żydów nie przyjmują i majster cechowy żyd, czujący się polakiem w r. 1865 ma syna chasyda lub syonistę, w r. 1905. A w kupiectwie? Na sędziów handlowych żydzi wybierani są tylko przez żydów, ani jednego głosu nieda żydowi chrześcijanin, dlatego też jeden z żydów bankierów odmówił przyjęcia godności sędziowskiej na którą w największej ilości wybierani bywają dyrektorowie hoteli, kupcy bławatni i korzenni, niewielkie mający pojęcie o prawie i kulturze kupieckiej... W bankach, klubach, resursach, instytucjach zarobkowych i społecznych żydzi są zaledwie tolerowani, albo wcale nie przyjmowani. chociażby ich ojcowie za swe przekonania polskie płacili głową lub wolnością...

Żydów w polityce prawie, że niema. Ci w Galicji: Loewenstein, Goldman, Fruchtman itd. zasłużyli na poklask społeczeństwa, które do poklasku dodało epitet: „Szkoda, że żydzi."

Żydzi nauce polskiej przysporzyli nie jeden blok budowlany. Nie mówię już o frankistach, co dali nauce prawnej polskiej te trwałe podwaliny, na których obecnie się opiera a jednak i oni już nobilitowana szlachta polska, są dotąd wyszydzani, nawet na scenie „Sztuką" Stanisława Kozłowskiego.

Lecz obok frankistów mamy Jakóba Natansona chemika, Władysława Natansona fizyka, Józefa Nusbauma zoologa, Szymona Askenazego historyka, Samuela Dicksteina matematyka, wszystko ludzi wybitnych, uczonych wszechświatowych, dobrych Polaków. W literaturze i dziennikarstwie bardzo niewielu jest żydów zatem o zżydzeniu prasy lub literatury polskiej mowy być nie może. a jednak wielkim głosem o tem krzyczą, rozmaici z żydami spowinowaceni pisarze, z okazji nagonki na Feldmana. im wtórują rozmaite, szowinistyczne „Głosy", nie mogące zrozumieć, iż stoją *zupełnie* na gruncie Mieszynkowa. Szczeglowitowa i hakatystów. Koleje rosyjskie są w rękach Polaków, krzyczy Mieńszykow, trzeba je „odpolaczyć."

Odżydzić! Ale „Żydów" prawie, iż niema w literaturze i dziennikarstwie polskim. Przepełniona Żydami jest prasa petersburska. wiedeńska, berlińska ale nie polska... Pięć nazwisk nie wyliczycie nawet w Warszawie, a każde z tych nazwisk identyfikuje w swej osobie duszę polską, o wiele więcej polską niż dusze literatów polskich, niemieckiego pochodzenia.

Jeden z literatów warszawskich już przed dwudziestu kilku laty zaznaczył ten wrogi stosunek pisarzy Polaków katolików do garstki piszących po polsku żydów i przewidział, iż ta *nienawiść* zrobi z ogółu żydów-Polaków: Rosjan, Niemców, syonistów i t. d. Sprawdziło się: między żydami polskimi rozszerzył się teatr i prasa żargonowa, dawniej niebywała. nacjonalizm nawet szowinistyczny, dawniej nieznany wśród tych warunków.

Już drugi Juljan Klaczko nie urodzi się w Wilnie, Izaak Kramsztyk w Warszawie lub bojownik spolszczenia żydów lekarz Rabski w Poznaniu... ani Berek Joselowicz

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

„Śpij, śpij mój maleńki,
Zaśpiewam ci piosenki
O rodzenkach, migdałach...
Rodzenki, migdały tobie w udziele
Dostaną się, mój aniele,"

— Czy zasnęło?

Głośny krzyk dziecka uwolnił zapytaną od odpowiedzi. Wyjęła dziecko z kołyski, którą dotychczas, śpiewając, poruszała niezmordowanie, i zaczęła obnosić je, hustając na rękach swych, po pokoju. „Rodzenki, migdały i tobie w udziele dostaną się, moj aniele, śpij, mój aniele'" — śpiewała przytem, ilekroć ogłuszający krzyk malca ustawał na chwilę.

Nareszcie ucichł, zmróżł oczki, któremi dotychczas uparcie wpatrywał się w zmęczone oblicze matki, i zaczął równo i spokojnie oddechać.

— Czy zasnęło? — zapytała znowu staruszka, podnosząc głowę z ponad sukienki dziecięcej, którą naprawiała.

— Zdaje się — odpowiedziała cichutko matka, chodząc jeszcze wciąż z dzieckiem po pokoju.

— Nie wiem, co mu się dzisiaj stało — dodała równie cicho — zdrów, nie brak mu niczego, a spać nie chce, i krzyczy, że Boże zmiłuj się.

— Może czuje przyjazd ojca i tęskni — zauważyła staruszka.

E, — gdzieżby tam! Starsze to co innego. Resia ciągle się pyta, ile dni, ile godzin jeszcze zejdzie, aż ojca zobaczy, a Szaja przybiegł dziś do mnie do sklepu, usiadł cichutko w kąciku, i czekał chwili, gdy nikogo nie było; potem stanął przedemną i wypowiedział jednym tchem całą „druszę", której wyuczył go melamed na powitanie ojca. Biedne dzieciaki, a on jeszcze biedniejszy. Tyle czasu nie widzieć swoich i męczyć się. Bóg wie jak daleko, na pustym, obcym świecie.

Staruszka kiwała głową nad mądrością dzieci, to znów żałośnie nad ich ojca niedolą.

— Szczęście, że się to już raz skończy i będziecie teraz razem.

— Oj, wielkie szczęście, — odrzekła młoda kobieta, układając ostrożnie dziecko w kołysce.

Potem usiadła przy nim, odetchnęła z głębi, i kołysząc, mówiła dalej:

— Gdy patrzę na mego Mendla, serce mi się ściska. Patrzajcie no, jaki on nędzny, blady: żadne z moich tak nie wyglądało. Ale cóż, kiedy nie mogę dopilnować go jak należy, chociaż rozdarłabym się na dwoje, jeszcze mi czasu nie starczy. W sklepie chwała Bogu, ruch od rana do nocy, w domu robota dzieci; łaska boska, że wy, teściowo, jeszcze pomożecie mi bo inaczej.., A teraz święta w dodatku. Już mi nogi i ręce ustały od ciągłej pracy. Ale jak Chaim przyjedzie, wszystko się odmieni. Będę mogła przyjąć kogoś do pomocy, bo wszak te pieniądze, które wysyłałam mu do miasta. zostaną w domu; no, a i on co zarobi, przecież taki mądry, uczony człowiek...

— Wielki uczony — dopełniła matka, kiwając głową. — Ale on już od dziecka był taki do nauki. Nieraz wołałam: Chaimek, chodź pomóż mi w sklepie, a on zawsze: nie, matko, nie mogę, daj mi się uczyć. Noc i dzień przesiadywał nad książkami. A jak dorósł, już mu i tego nie starczyło, Pamiętasz, jak ja płakałam i prosiłam: Chaim, zostan z nami, ty dosyć umiesz, czego jeszcze chcesz się nauczyć? po co tyle pieniędzy wydawać, i wałęsać się w obcem mieście, tyle czasu? A teraz mówię, dzięki Bogu, że wyjechał. Kto tylko ztamtąd przyjeżdża, cuda opowiada onim. Wiesz, Marjem, to wielkie szczęście dla ciebie, i wielki zaszczyt mieć takiego męża. Musiałaś zapewne zasłużyć się u Boga, że ci się dostał.

Zapewne — odpowiedziała Marjem z uśmiechem,

— Urządzimy ładne święta, wszystko, jak on lubi, — ciągnęła dalej stara Froimowa,

się nie urodzi. Wy wszyscy panowie: Jeleńscy oto tworzycie grunt wrogi i nienawistny i pracujecie od lat wielu jako bezpłatna drużyna bojowa zasady politycznej waszych wrogów: *divide et impera*. Pracujcie dalej w tym kierunku na chwałę trójrozebranej Polski, dla której *„niebezpiecznem“* jest współpracownictwo kilku żydów polskich w dziennikarstwie i literaturze polskiej! No, a nagonka narodowa na dobrą czy złą, prawdziwą czy też złośliwą książkę Feldmana, to już... wielki atut dla zbawienia ojczyzny! Nic ważniejszego niema.

Edward Dutlinger

Listy z Warszawy.

VII.

Gród syreni w ostatnich lat dziesiątkach wyładniał i wyrósł na miasto iście „europejskie“, jak dziennikarze nasi podnoszą przy każdej sposobności właściwej i niewłaściwej. Niestety, ta „europejskość“ jest pod wielu względami wartości niepierwszorzędnej, jednostronna, dorywcza, dbająca więcej o pozory i blichtr kultury, aniżeli o wewnętrzną istotę etyki i estetyki, stanowiących przecież rdzeń prawdziwej cywilizacyi. Europejskość nasza przypomina nieraz owego dorobkiewicza, który urządzając sobie bibliotekę, przedewszystkiem starał się o bogatą i wpadającą w oczy oprawę książek, zaś do treści ich nie przywiązywał żadnej wagi, ponieważ czytać ich nie zamierzał i — nie umiał...

Nieustająca gorliwość naśladowania „Europy“ za wszelką cenę powoduje też osobliwe zjawiska na bruku warszawskim. Widzi się tu damy nawet minorum gentium, noszące modne kapelusze o tak wielkich rozmiarach i tak obfitych zasobach kwiatów i owoców, iż można by było przykryć niemi (t. zn. kapeluszami, nie damami) wszystkie ogrody i parki miejskie, i to kilkakrotnie. Kinematografy, iluzyony i t. p. widowiska mnożą się tak raptownie i w tak ogromnej ilości, iż gość, prawdziwie europejski, nieznający naszych stosunków, gotówby był wnioskować, że warszawianie dzielą się wogóle na dwie kategorye ludzi: na takich, którzy kinematografy, iluzyony i t. p. widowiska utrzymują, i na takich, którzy je odwiedzają. Miano „miasta teatralnego“, do którego gród syreni rości sobie pretensyę dzięki jakiejś tradycyi spowitej w zmierzch czasów chyba przedhistorycznych, mieszkańcy usprawiedliwiają tem, że tłumnie i z zdumiewającą wytrwałością dobijają się do kabaretów, tinglów i teatrzyków Muzy dla tego tylko nie podkasanej, że nie ma ona już nic do podkasania, podczas gdy przybytki poważnej sztuki oprócz krytyków żadnych prawie nie miewają widzów...

Lecz ochłonąwszy z pierwszego wrażenia gość z Europy, przyglądając się pilniej ustrojowi i nastrojowi naszej stolicy, byłby niechybnie zdumiony sprzecznościami zewnętrznemi i wewnętrznemi spotykanemi tutaj na każdym kroku. Przekonałby się, iż miasto, w którem na pryncypalnych ulicach obok nowoczesnych pałaców - koszar czynszowych gnieżdżą się jeszcze staroświeckie domki i chatki o dachach większych od części mieszkalnej; w którem pośród eleganckiej publiczności, możliwie „europejskiej“, uwijają się żebracy i kaleki z ohydnemi nieraz ułomnościami, domagającymi się na gwałt — szpitala; w którem jest więcej kabaretów i kinematografów niż szkół i zakładów społecznych, — iż miasto to li dla tego tak rozpaczliwie ubiega się o opinię „europejskiego“, ponieważ w tajni swego serca żywi świadomość, że w gruncie rzeczy wcale „europejskiem“ nie jest. Gość taki, spostrzegawczy: zwracający coraz więcej uwagi na „swojskie“ przymioty Warszawy, widząc na przykład, jak na pięknych naszych tramwajach elektrycznych mają miejsce bardzo brzydkie sceny między pasażerami i... pasażerkami a konduktorami; jak w ogrodach i zieleńcach publicznych tabliczki na trawnikach z błagalnymi napisami „Nie deptać!“ zda się, służą ku temu, aby piastunki, dzieci i inni spacerowicze wiedzieli, gdzie właśnie znajduje się najodpowiedniejsza ruń do deptania i t. d. i t. d., — gość taki nabrałby przekonania iż teoretyczna nasza europejskość jest rzeczywiście czemś w rodzaju konstytucyi perskiej...

Lecz najgorsza, że za każdym razem, kiedy wychodzi na jaw jakiś przeżytek starych niekoniecznie dobrych czasów, nielicujący z nowoczesną kulturą europejską, wybucha zawsze słomiany ogień oburzenia, który jednakże nigdy nie zdąży zagrzać do czynu. Oburzenie prędko przemija, przeżytek zaś jakby wstrząśnieniem tem się ocknął i ...odżył.

Warszawa, jak wiadomo powiększywszy się w ostatniem trzydziestoleciu w trójnasób, posiada za mało ogrodów publicznych i wogóle wskutek spekulacyi budowlanej mieści w murach swoich za mało zieleni i drzew. Jednakowoż bram tych nielicznych, szczelnie okratowanych parków, szczególnie położonego w samem śródmieściu, ogrodu Saskiego, strzegą policyanci i żandarmi (sic!) i zgodnie z przepisami przestarzałymi, wzbraniają wejścia osobom „nieprzyzwoicie (?) ubranym, t. j. właściwie noszącym odzież konserwatywno-żydowską! Czy to nie upokarzająca, zawstydzająco ciasna i przykro śmieszna średniowieczyzna? — Nie mówiąc już o tem, że żydzi, stanowiący jedną trzecią całej ludności m. Warszawy, ponoszą znaczną część ciężarów podatkowych, — jakiem prawem pozbawia się ludzi noszących krótkie spodnie, a długie kapoty, przywileju oddychania świeżem powietrzem po całodziennym znoju w dusznych sklepach i warsztatach, przywileju służącego wszystkim obywatelom noszącym długie spodnie, a krótkie surduty lub bluzy? Gdzie tu „logika“ ograniczenia?

Zarząd Gminy Starozakonnych starał się niejednokrotnie o zniesienie tego sakramentalnego rozporządzenia wcale a wcale nie europejskiego; podczas ruchu wolnościowego ostatnich lat, nawet prasa podniosła ów przeżytek czasów niewolnościowych; ale policyanci i żandarmi dotychczas pilnują bram ogrodu Saskiego i jak cherub z płomiennym

---

rozgadawszy się. — Ty upieczesz ciastek z migdałami, usmażysz orzechów w miodzie, ja zrobię wódkę, bo niewiem, czy potrafisz tak smacznie...

— Dobrze — przerwała Marjem, zmrużając senne oczy — do świąt wszystkiego dwa dni tylko, a tyle roboty! Trzeba jeszcze mieszkanie wyczyścić, kuchnię wybielić, firanki nowe założyć, i ten dywan nowy, i lichtarze...

Głowa Marjem opadła na piersi, a równy oddech świadczył, że mocno zasnęła. Froimowa spojrzała na nią litościwie.

— Marjem rzekła, podchodząc po chwili i dotykając ostrożnie jej ramienia, — Marjem! rozbudź się i połóż do łóżka, już późno.

Marjem zerwała się i przetarła szybko oczy.

— Już późno — powtórzyła stara — idź spać, patrz, Mendel śpi smacznie, i Resia i Szaja — dodała, wskazując obok stojące łóżeczka.

— Chwała Bogu — odpowiedziała Marjem — ja tak zmęczona, ale nie dajcie mi spoczywać zbyt długo. O świcie wstać muszę, tyle roboty, tyle, i mieszkanie wyczyścić, i kuchnię wybielić, i dywan, firanki, lichtarze....

Ostatnie słowa wymówiła już na pół we śnie, i po chwili spracowana kobieta spała snem twardym, a staruszka, złożywszy swoją robotę, poszła za jej przykładem.

O tej samej wieczornej godzinie, kiedy między dwiema kobietami powyższa toczyła się rozmowa, w mieście W., w salonie, który, wziąwszy pod uwagę piękne zdobiące go płótna, artystycznie wykonane staloryty, jakoteż kilka instrumentów muzycznych pod ścianami, zasługiwał istotnie na miano przybytku sztuki, przy fortepianie młoda kobieta siedziała sama jedna i grała. Z pod palców jej dobywały się dźwięki miękkie a rzewne, pochodzące w prost z duszy; dźwięki te, łącząc się z atmosferą ciszy, wytwarzały melancholijną tęsknotę, która zdawała się osiadać wszędzie dokoła i odźwierciadlać we łzach, płynących zwolna z wielkich czarnych oczu zapatrzonych w dal, po bladej, smutnej twarzy grającej. Od razu fortepian zamilkł, artystka urwała, szmer jakiś zaniepokoił ją

— Nie przestawaj pani, powtórz raz jeszcze! — prosił tuż za nią głos stłumiony.

Usłuchała, szczęśliwa, że nie potrzebuje w tej chwili przemówić, że panujący dokoła półcień nie pozwala czytać w twarzy je i oczach.

Słuchacz, stojący tuż za nią, nie tracił jednej nuty z tej gry przepięknej, pełnej harmonijnych, choć bolesnych dźwięków.

Urwała nagle, szept ten zdawał się ją oprzytomnić.

— Omal, że nie zapomniałam, — rzekła, wstając od fortepianu, a w głosie jej spokojnym nie było nic z tego, o czem mówiła muzyka. — P. Arturowa, wyjeżdżając z dziećmi do teatru, poleciła mi oddać panu ten bilecik.

Sięgnęła po kopertę, leżącą na pulpicie, i wręczyła ją młodemu człowiekowi.

— Dziękuję — odpowiedział, usuwając kopertę nie otworzywszy jej nawet, — wiedział z góry że należność to za miesiąc ostatni — do kieszeni tużurka.

— Szkoda, że dzieci w teatrze, — dodał — chciałbym raz jeszcze je pożegnać, a zresztą, cóż na tem zależy, i tak zapomną wkrótce o nauczycielu. Już to los nasz służyć zawsze innym, którzy, gdy służba się skończy, nie wspomną nawet o człowieku. Prawda, panno Heleno?

Tak dzieje się najczęściej, chociaż bywają wyjątki. Od sześciu lat jestem w tym domu i...

— I p. Arturowa wraz z dziećmi przyjmuje łaskawie usługi pani? Dobrzy ludzie! — roześmiał się szyderczo. — Miałem jednakże sposobność przekonać się, czem pani byłaś i jesteś codziennie dla nich wszystkich; rozumiem zatem doniosłość niezliczonych tych ofiar. A oni? Zapytaj, czy pierwsza lepsza nie zastąpi twego miejsca, czy jesteś dla nich czem więcej od płatnej najemnicy — obcą zupełnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mieczem u wrót rajskich, zabraniają wstępu żydom nie ubranym po europejsku... Czyż to nie po azyatycku?

Bądźmy atoli sprawiedliwi: niedawno wybuchnął znowu ogień słomiany, grożący spaleniem odnośnych przepisów... Tym razem inicyatywa wyszła z łona delegacyi specyalnej, złożonej z przedstawicieli odpowiednich stowarzyszeń: Miłośników przyrody, Towarzystwa ogrodniczego i Opieki nad dziećmi. Trzeba też przyznać iż prasa i tym razem spełniła swój obowiązek publicystyczny. Tak czytamy w Kuryerze Polskim, wielce popularnym organie p. Ludwika Straszewicza:

„Nareszcie może znajdzie już pożądane rozwiązanie sprawa otwarcia ogrodów publicznych dla wszystkich bez wyjątku.

„Bez poniżających, upokarzających i przynoszących wstyd krajowi cywilizowanemu wyjątków.

„Czas już na to wielki.

„Nie można przecież patrzeć obojętnie, jak służba nie wpuszcza do ogrodu tych właśnie, którzy najbardziej wytchnienia na świeżem powietrzu potrzebują i tych, którzy w dusznych, ubogich mieszkaniach życie pędzić muszą. Więc — ucznia w mundurku, żyda w długiej odzieży; rzemieślnika nie wykwitnie ubranego.

„Sprawę te poprzeć powinna prasa, jednostki wpływowe, organizacye społeczne.

„Przecież niema u nas chyba osób, ani instytucyi, któreby chciały stawiać przeszkodę zniesieniu niekulturalnego, barbarzyńskiego zwyczaju".

Jak odnośne władze się zachowają wobec tej akcyi obywatelskiej — niewiadomo. Tymczasem głucho wszędzie. Cieszymy się już kanikułą; ale... policyanci i żandarmi stoją jeszcze nasrożeni przy bramach ogrodów, bacząc pilnie, aby nie zakradły się psy i...

Wiedeń posiada „Venedig in Wien"; letnisko nasze Struga posiada „Wenecyę w Strudze"; tak jaskrawa „europejska Warszawa chlubić się może — Azyą w Europie!

A żydzi nasi dalej znajdują się w położeniu bez — wyjścia...

Po-Lelum.

Z nad Newy.

(Oryginalna korespondencya *„Jedności".*)

Petersburg.

Nie wiadomo, czy pod działaniem słońca lipcowego, czy też wskutek zapału, który zapanował w konstytucyjnej Rosyi exre wyprawy posłów Dumy państwowej do Anglii, i gorącego przyjęcia, jakie im zgotowali twórcy i mistrze parlamentaryzmu oraz wolności obywatelskiej — dość na tem, że Nowoje Wremia, owo wielce wpływowe i wsteczne pismo stołeczne, obdarzone fenomenalnym nosem, przeczuwającym zawsze, zkąd i jaki wiatr wieje, organ prawdziwego rosyanina Suworina (ojca) i arena, na której słynny Mieńszikow wywraca swoje koziołki feljetonistyczno polityczne - to samo Now. Wr., ten sam Mieńszikow zaczęli od razu wyśpiewywać pieśń nad pieśniami nowego w Rosyi ustroju konstytucyjnego i swobody obywatelskiej. Pan Mieńszikow w roli liberała jest wprawdzie figurą nietyle pocieszną ile... podejrzaną; ale wobec przygnębiającego położenia „inorodców" w Państwie rosyjskiem, szczególnie Polaków i żydów, zdumiewająca metamorfoza reakcyonisty uważana jest za oznakę dodatnią, zwiastującą być może zwrot ku lepszemu.

Wynurzenia feljetonisty na temat liberalizmu zachodnio-europejskiego nie są wcale dwuznaczne ani ogólnikowe. Przeciwnie p. Mieńszikow rozwodzi się nad polityką wewnętrzną odnowionej Rosyi w sposób tak jasny i radykalny, iż „obcoplemieńcy" mogliby go uznać za swego rzecznika, za wyraziciela swych życzeń i przekonań.

Przedewszystkiem p. Mieńszików potępia — centralizacyę petersburską i „bałwochwalcze ubóstwienia" państwa, powołanego niby do opatrznościowego zaspakajania wszystkich potrzeb społeczeństwa! Dziwnie zaiste brzmią takie herezye polityczne w ustach człowieka, który sam zazwyczaj ubóstwiał bałwochwalczo „państwo" i centralizacyę, który przyklaskiwał wszelkim rozporządzeniem reakcyi i ograniczeniom, stosowanym przeciw żydom i Polakom za ich zachcianki decentralizacyjne i niby antypaństwowe. Teraz p. M. żąda, aby obywatel także przyłożył rękę: Juva te ipsum! Prawdziwą polityką — utrzymuje powaga dziennikarska Now. Wr. — będzie wytworzenie takiego stanu, kiedy każdy obywatel (alias „poddany") powołany będzie do tego, aby wykazał najwyższą swoją samodzielność i przez to spełnił swój obowiązek; państwo powinno zatrzymać tylko dwie dziedziny: sąd i wojnę, a resztą przekazać społeczeństwu. Odrzucając osławioną jednolitość nauczania (t. j. rusyfikacyę za pomocą szkolnictwa) i religii (t. j. propagandę prawosławia), p. Mieńszikow orzeka, iż utrzymywanie jednolitości na wielu innych polach jest też absurdem ze względu na ogromny obszar państwa rosyjskiego, przytem podkreśla to, co prasa liberalna rosyjska i cała prasa „inorodców" powtarza bezustannie. Nie waha się nawet odwoływać się do przykładów szczęśliwych krajów federacyjnych i żąda podziału Rosyi na wzór Szwajcaryi i Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki na prowincye — autonomicznie!... Boć jestto absurd (p. Mieńszikow wyrazu tego używa powtórnie), chcieć rządzić różnolitemi częściami państwa za pomocą ogólnych praw, jednakowo wszędzie obowiązujących...

Wyrzeczenia takie są na łamach Now. Wr. dość znamienne; jednakże są zbyt na strojowe, aby można było przywiązywać do nich szczere nadzieje. Jestto bądź co bądź muzyka przyszłości, albowiem w obecnej Dumie, pomimo wyprawy do Anglii, zamało jest odpowiednich... muzykantów i kompozytorów. Ograniczenia n. p. żydów i rugi stosowane do nich w różnych częściach Cesarstwa, nie przemawiają też za rychłem ziszczeniem się pobożnych życzeń nieobliczalnego pisarza nieobliczalnego dziennika.

Tymczasem dzieje się w Rosyi po staremu. Niedawno rozpoczął się w Mariupolu proces przeciw uczestnikom pogromu przeciwżydowskiego z r. 1905. Z zeznań świadków, zarówno żydów jakoteż chrześcijan, wynikło, że pogrom ów urządził komisarz policyi (pristaw Bielochwostow z wiedzą policmajstra Zdorowa.) Ale przewodniczący sądowi niedaje świadkom mówić o tem, podczas gdy adwokat przysięgły Hilerson protestuje bezskutecznie.

Z powodu śmierci słynnego żydożercy i specyalisty od pogromów Kruszewana, naczelnik m. Odesy, „prawdziwie ruski człowiek" jen. Tołmaczew wysłał depeszę do Kiszyniewa. Otóż na końcu tej depeszy jen. T. wyraził życzenie, aby w jego imieniu złożył wieniec niejaki Głobaczew. W tymże samym zaś Nr. gazety, gdzie zamieszczona została powyższa wiadomość, znalazło się także obwieszczenie następujące: W sądzie pokoju wyznaczona była sprawa owego Głobaczewą, oskarżonego o zakłócenie porządku i spokoju publicznego, lecz proces został odroczony, ponieważ policya — nie mogła odnaleźć Głobaczewa!...

Gazety odeskie dodają od siebie taki oto komentarz: Podczas gdy jenerał Tołmaczew, szef policyi wykonawczej, zna dobrze miejsce pobytu Głobaczewa, oskarżonego o wywołanie zamieszek i zakłócenie porządku publicznego, i wysyła do niego depesze oficyalne czy też półoficyalne, policya nie może go znaleźć!...

Cóżby na to powiedział p. Mieńszikow, marzący o Szwajcaryi i Stanach Zjednoczonych Ameryki jako wzorach dla władz politycznych w Państwie rosyjskiem?

B. E.

Z tygodnia.

Nadrabin Saloniki o syonizmie.

Nadrabin Saloniki, Jakób Mair, udzielił jednemu z korespondentów, gdy bawił we Wiedniu w przejeździe do Maryenbadu, informacyi o położeniu żydów w Turcyi. Żydzi muszą tam wiele cierpieć z powodu przesady współwyznawców, nie umiejących liczyć się z obecnymi stosunkami. W Turcyi panuje teraz pełna wolność a także i żydów nie ogranicza się w ich wolności. Wolno im nabywać posiadłości i korzystać z wszelkich swobód, jak długo szanują ustawy krajowe i pragną być wiernymi obywatelami państwa. Jeśli żyd nabędzie najmniejszy szmat ziemi w Palestynie, to natychmiast żydowskie gazety w świecie przesadnie o tem donoszą. Najmniejsza posiadłość dwóch lub trzech rodzin żydowskich bywa w gazetach podnoszona do rzędu „Kolonii". Czyż można się dziwić że tak przesadne wiadomości, a jeszcze bardziej za daleko idące konsekwencye wywołują w niektórych kołach tureckich poważne zaniepokojenie? Turcya potrzebuje teraz spokoju, by się wzmocnić i upewnić swój stan posiadania. Wyrządza się niedźwiedzią przysługę zarówno młodoturkom, jak i żydom tureckim, i nie mniej całemu żydowstwu, jeśli się przez bezmyślność i przesadę wywołuje niepokój. Nadrabin Saloniki niedwuznacznie przypisuje syonizmowi głupią szkodliwą rolę.

Żydzi w polityce angielskiej.

Z okazyi mianowania Mr. Herberta Samuels ministrem, przypominają pisma angielskie wybór pierwszego posła żydowskiego w Anglii słynnego ekonomisty Dawida Ricardo, który jednakże jeszcze przed swym wyborem w r. 1819 odstąpił od wiary żydowskiej. Rotę przysięgi złożył on już „na prawdziwą wiarę chrześcijańską". Jeszcze o wiele wcześniej był już lord George Gordon, przewódca ruchu „No Popery" w r. 1780 członkiem angielskiego parlamentu. W owym to czasie nie był on jeszcze żydem a przejście jego na wiarę żydowską nastąpiło dopiero o wiele później. Baron Cionel de Rothschild, ojciec obecnego lorda był wprawdzie pierwszym, który jako żyd wszedł do parlamentu, lecz nie jako pierwszy żyd w tymże głos zabierał, gdyż musiał przez 11 lat czekać na opróżnienie miejsca, które zajmował zmarły już Sir Dawid Salomons, deputowany okręgu Greenwich. Salomons, który brał czynny udział w różnych komisyach odznaczył się też wielce wygłoszoną mową, która w swoim czasie nabrała wielkiego znaczenia historycznego. Został on jednak dotkliwie ukaranym z tego

powodu, że działalność parlamentarną rozpoczął jeszcze przed złożeniem przysięgi. Zmarły Sir George Jessel był również pierwszym żydem, który zajmywał stanowisko rządowe w Anglii a obecny lord Rothschild jest pierwszym członkiem angielskiej izby lordów.

Ica jako doradca rządu rosyjskiego w sprawach emigracyi.

Przed kilkunastu laty utworzyło rosyjskie ministerstwo handlu specyalną komisyę, której zadaniem było zajmowanie się sprawą emigracyi z Rosyi, tudzież poprawą stosunków wśród wychodźców. Ponieważ jednak ministerstwo spraw wewnętrznych, które również w tej akcyi miało brać udział wyraźnie oświadczyło, że w jego zakresie działania nic dla emigrantów nie zdziała, nie mogła też wskutek tego komisya ta wykazać szczególnych w tej mierze rezultatów. Obecnie poleciło ministerstwo handlu komisyi tej by niezwłocznie sprawą tą się zajęła i zwróciło się w tym celu równocześnie do petersburskiego centralnego komitetu Ici celem wysłania zastępcy, któryby cały materyał dotyczący wychodźctwa komisyi tej przedłożył.

Z prasy żargonowej.

Socyaliści żydowscy nie brali udziału w agitacyi wyborczej w okręgu 34., nie mniej jednak żywo tym okręgiem się zajmują. Żaden z kandydatów im się nie podoba, nawet syoński demokrata.

„Polska prasa mieszczańska — pisze *der Socialdemokrat* — cieszy się, że uratowano polski honor narodowy. Kandydat syoński padł należałoby zatem a contrario przyjąć, że honor żydowsko narodowy został przegrany. Tak nie jest, broń Boże! Prasa syońska nie wyszła z równowagi z powodu klęski kandydata syońskiego. Nasz kandydat — pisze — wprawdzie przepadł, ale honor ludności żydowskiej w Galicyi został uratowany (*Tagblatt* nr. 123.) Dowiadujemy się zatem, że wystarczy paść przy wyborach aby przez to żydowsko narodowy honor został uratowany".

Wyłania się kwestya, czy w ogóle syoniści mają honor do zaryzykowania, aby go módz przy wyborach uratować.

To samo pismo zamieszcza artykuł p. t. „Syonizm w rzeczywistości", a którym wykazuje zupełne bankructwo tego kierunku.

„Można było przypuścić że przewrót polityczny w Turcyi, wywołany rewolucyą młodoturecką, rozwieje ideały syońskie. Z chwilą otwarcie tajemniczego pałacu sułtana Abdul Hamida, zdjęto jakby różdżką czarodziejską z syonizmu tajemniczą pokrywkę, pod którą kryła się tajemnicza dyplomacya. To, co przedtem było przystępne tylko dla jednostek co miały ten „wielki honor" uginania się przed absolutnym sułtanem, dziś stało się publiczną tajemnicą. Karty zostały odkryte, nie można nikogo durzyć.

Radość syońską zakłócił Zangwill, duchowy i praktyczny przywódca organizacyi terytorialistycznej. Zangwill jest właściwie także fantastą. Różni się przecież od syonistów tem, że jest szczerym, mówi otwarcie i działa rzetelnie".

Zangwill zamierza skolonizować Mezopotamię, w której pragnie stworzyć autonomię żydowską i zwrócił się z tym planem do parlamentu tureckiego.

„Syoniści są więc oburzeni na Zangwilla za to, że zwrócił się do parlamentu tureckiego, za to że działa otwarcie i uczciwie. Wiedzą najlepiej, że rząd turecki nie zgodzi się na plan Zangwilla. Młodoturcy są centralistami i nawet w Mezopotamii nie dadzą żydom autonomii. Rozstrzygnięcie planu Zangwilla może też być rozstrzygnięciem dla syonizmu w każdym kierunku. Jeśli rząd turecki odmówi Zangwillowi, to tem samem tem bardziej odmówionem zostało syonistom w kierunku żądania autonomii dla Palestyny. Jeśli parlament turecki zgadza się na przedłożenie Zangwilla, to i to jest ciosem dla syonizmu. Przeciwko planom syońskim w Palestynie występują stanowczo w tureckim parlamencie deputowani arabscy, a gdyby rząd turecki wbrew ich woli przychylił się do prośby syonistów, to ogniem i mieczem walczyć będą przeciwko żydom. Arabowie są rdzennym narodem w Palestynie, gdzie tworzą olbrzymią większość, a Palestynę uważają za swój kraj. O charterze już sami syoniści dziś nie marzą. Gdyby plan Zangwilla urzeczywistnił się, co jest prawie rzeczą wykluczoną, to byłoby to w przeciwieństwie do syońskich snów i dzieciństw, kawałkiem praktycznej roboty, którąby syonizmowi zadała ostatni cios śmiertelny.

Należy przeto oczekiwać oficyalnej odpowiedzi rządu tureckiego na projekt Zangwilla. Jakkolwiek ona wypadnie nie będzie przyjemną syonizmowi.

P.

Pismo hebrejskie o syonistach.

W feljetonie, poświęconym piątej rocznicy śmierci Teodora Herzla, redaktor warszawskiej gazety hebrejskiej *Haboker* p. Dawid Fryszman, między innemi wyraża się o syonistach jak następuje:

„...Od tego czasu (od nagłego zgonu Herzla) — — — wielkie drzewo stało się drzazgami, jedyne stado — pojedyńczemi owcami, jedyna Świątynia — licznemi ołtarzami. Zamiast jednego i wielkiego słońca goreją nam obecnie dziesiątki małych łojówek, które kupisz po groszu, a miast jednego wielkiego człowieka mamy teraz Bogu dzięki trzysta małych lisów i zamiast jednego wielkiego marzenia dostały się nam teraz tysiące drobnych majaczeń nocnych. Kto wie: wszak i „chasydyzm", ów chasydyzm wielkiego Beszta był początkowo potężny i wielki, piękny i wzniosły, brzemienny cudowną przeszłością a teraz pozostały z niego jeno odosobnione, niezliczone klauzy (konwentykuły) drobiazgowe i reb'owskie. Kto wie, czy syonizm nie kroczy także tąż samą drogą. Kto wie, co będzie po upływie lat, po kilku lat dziesiątkach. Co nie dane było dokonać życiu wielkiego tego człowieka, tego śmierć jego też nie dokonała...

„...Ów feljetonista (Herzl) był wielkim poetą. I on poeta objawił się nam potem, nam żydom, i stał się jednym z naszych, i ból swego ludu odczuwał nie jak jeden z nas- lecz jako wielki poeta...

„Poeta i — tłum? Herzl i — masy ludowe? I on ma „robić" dyplomacyę? I on ma przez dwadzieścia cztery godzin na dobę borykać się z kłótniami pospólstwa? Takie czyste, wierne i bolejące serce i — pospólstwo? To złoto i te żużle? Czyż nie nadejdzie dzień, kiedy serce to się złamie o te głazy?...

„...I Teodor Herzl miał ambicyę, ale była to ambicya pełna łaskawości i szlachetności. I on miał siłę olbrzymów, ale była to siła pochodząca z duszy... I on posługiwał się bronią dyplomacyi, ale była to dyplomacya wielkiego marzyciela. Nad każdym małym wykrętem, nad każdem drobnem oszukaństwem serce jego się krwawiło — a nam o tem nie mówił... Cel który miał przed sobą, nie był li środkiem ku nasyceniu swej ambicyi, lecz jego serca, Ale kiedy życie jego zaprawiali codzień goryczą i brutalne ręce dokuczały mu nad miarę, owe ręce kochanego tłumu, któremu chciał być wychowawcą, kiedy duszy jego zbrzydli wszyscy faktorzy, macherzy i znakomite osobniki jego „umiłowanego ludu", wówczas uciekł z życiem i schował się przed nimi z bólem swoim w Edlach...

„Był to dzień ciepły i jasny, orzeźwiający... Przed wieczorem wielki poeta umarł.

„Ale płaszcz, który miał na sobie, rozdarli na 12 kawałów, i teraz drapują się i przebierają w owe strzępy, każdy w swój kawał".

Cały feljeton p. Fryszmana tchnie rzewną rozpacza nad zgasłem bezpowrotnie marzeniem Herzla wraz z jego śmiercią, nad marzeniem poety, które, gdy szlachetnego marzyciela nie stało, przeistoczyło się w poziomy sport epigonów o małostkowych ambicyjkach osobistych i bezmyślnem krzykactwie.

Lektor.

KORESPONDENCYE.

Brody.

(*Sprawozdanie czytelni T. S. L. im. Bernarda Goldmana*).

Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków tutejszej czytelni T. S. L. im. B, Goldmana odbędzie się 17. b. m.

Z przedłożonego obecnie sprawozdania okazuje się, że już w pierwszym roku mimo fatalnych warunków wywołanych przez wrogą przeciwną agitacyę, nie liczącej się zupełnie w wyborze najbardziej wstrętnych środków, czytelnia Goldmana okazała swą wielką żywotność.

Dzięki staraniom zarządu, na czele którego stał p. Leon Kallir. rozwinęły się poszczególne agendy w ten sposób, iż nie ulega wątpliwości, iż dalszy rozwój czytelni, jakoteż pojedynczych jej działów i agend jest zupełnie zapewniony.

Odczytów w roku sprawozdawczym było tylko 5. ubolewać należy iż odpowiednie sfery nie okazały swego poparcia tym agendom czytelni, przez dostarczenie odpowiednich prelegentów.

Sprawozdanie biblioteczne wykazuje 362 tomów — z biblioteki tej korzystało 750 osób, wypożyczając 2650 tomów.

Przedewszystkiem zaś podnieść należy skuteczną działalność uczelni wakacyjnej i kursu dla dorosłych analfabetów.

Z uczelni wakacyjnej korzystało 30 uczniów gimnazyalnych pod dozorem pięciu instruktorów i profesorów.

Na kurs zaś dorosłych analfabetów zapisało się 85, rezultaty zaś były pod każdym względem bardzo zadowalniające.

Mamy też niepłonną nadzieję, iż uczciwa praca znajdzie uczciwych i chętnych pracowników.

Sprawozdanie kończy się zawezwaniem do wspólnej akcyi. „Nie godzi się nam rąk opuszczać, nie pomoże biadanie nad smutnym losem naszych braci, lecz z miłością w sercu

ufni w słuszną sprawę zabierzmy się do pracy pomni słów wieszcza: „Idź i mieszkaj wśród braci twoich! Idź i czyń choć serce wyschnie w piersiach twoich, choćbyś miał rozpaczać, czyń ciągle i bez wytchnienia, a zmartwychwstaniesz z pracy wieków i poniżenia staniesz się wolnym synem tej ziemi!".

Kraków.

Po sromotnych porażkach, jakie przy publicznych występach w naszem mieście raz za razem poniósł zlepek kilkudziesięciu akademików i nieokreślonego zajęcia indywiduów, mieniących się szumnie i dumnie partyą syonistyczną, usunęły się widome a puste głowy syonizmu z widowni politycznej w zacisze życia prywatnego a raczej praktycznego. Jeden wstąpił na praktykę do szpitala „krajowego" (nie syońskiego!), drugi otworzył kancelaryę adwokata „krajowego" (nie syońskiego). Co za konsekwencya przekonań! Co za harmonia haseł i czynów! Porzucili snadź idee górne i chmurne, i zniżyli się do twardej rzeczywistości.

Przekonawszy się, że u dojrzałych ludzi nie mają zgoła żadnego posłuchu, niektórzy nieustraszeni pionierzy walki jęli się pracy nad sztuczną hodowlą narybku. Zorganizowali więc t. zw. czytelnię, dokąd zwabiają uczniów i uczenice szkół średnich, a darząc ich wysokimi tytułami dyżurnych, komitetowych, delegatów i t. p. nadają im również zaszczytne godności tajnych odźwiernych i t. p. Łechcą ich dziecinną dumę, odznaczając kokardkami i wstążkami syońskiemi (wyrobu krajowego), i w ten sposób jednają liczne zastępy dzielnych „bojowników" w czasie wyborów... w czytelni.

Do czego prowadzi to rozpolitykowanie młodzieży, o tem wie dobrze każdy trzeźwo myślący człowiek, więc niema potrzeby nad tem się rozwodzić. Mimochodem tylko wspomnę o fakcie z dni ostatnich, który posłużyć może jako fatalny przykład. Oto na 29 uczenic z rozpolitykowanego prywatnego gimnazyum żeńskiego, które zasiadły do egzaminu klauzularnego w gimnazyum publicznem, 28 uczenic przepadło a jedna jedyna przeszła z litości. Natomiast z drugiego prywatnego gimnazyum żeńskiego, gdzie polityka jest wykluczona, wszystkie 22 uczenice, które zasiadły do egzaminu w publicznem gimnazyum z tej samej klasy, złożyły go pomyślnie.

Zdaje się jednak, że agitatorzy i wśród młodzieży szkół średnich zbyt skromny osiągnęli sukces, skoro zniżyli się jeszcze bardziej. Oto pragną oni już od zarania młodości zagwoździć dzieciom mózgi zarazą syonizmu i w tym celu z wielkim nakładem kosztów założono syońską szkołę ludową p. t. „Żydowski dom nauki", gdzie pod płaszczykiem udzielania także języka polskiego w bardzo skromnym zakresie, głównym celem jest język hebrejski i tendencya polityczna syońska. Na język hebrejski przeznaczono tygodniowo 18—20 godzin, na język polski 8—9 godzin. Nauka języka hebrajskiego odbywa się tylko przed południem, nauka języka polskiego jako nadobowiązkowego tylko po południu.

Ten wykwit idei wschodniej na gruncie krakowskim jest wprost horrendalnym, gdy zaznaczymy, że dla ortodoksyjnych sfer istnieją chajdery, jak za „błogich" czasów ghetta i t. zw. „Talmud Tora", połączona ze szkołą ludową, do której z najciemniejszych biednych sfer posyłają chłopców oczywiście nie dla nauki, ale tylko dla przemycania ich wobec przymusu szkolnego przed obowiązkiem uczęszczania do szkoły publicznej. Zamożniejsi ortodoksi pod różnymi pozorami zatrzymują chłopców w domu broniąc zatwardziale obskurantyzmu.

Myliłby się też, ktoby sądził, że brak miejsca w szkołach publicznych jest przyczyną tworzenia odrębnej szkoły żydowskiej. Gmina miasta Krakowa w ostatnich latach wystawiła oprócz istniejących już dawniej, kilka istnych pałaców z obszernemi salami wedle najnowszych wymogów hygieny na pomieszczenie szkół w dzielnicy prawie wyłącznie żydowskiej.

Nie można także narzekać na antyżydowskie zamachy w szkołach miejskich, gdyż ani inspektor szkół tutejszych (p. Dobrzański), ani żydowscy radcy miejscy, ani prezydyum miasta, w którego łonie zasiada żyd-Polak (p. nadradca bud. Józ. Sare), nie ścierpieliby tego.

Idzie więc poprostu o sztuczne hodowanie separatyzmu, o utrzymanie gniazda rozkładcy społecznego, aby tem łatwiej można było pielęgnować w młodzieży nienawiść do otoczenia polskiego.

Że w każdem społeczeństwie istnieją indywidua, którym zależy tylko na jątrzeniu i burzeniu, skoro budować nie potrafią, to nie jest nowością i nikogo chyba nie dziwi. Na takie objawy psychopatyi trzeba spoglądać z politowaniem. Ale dziwić się należy władzom szkolnym, że z taką pobłażliwością przypatrują się tej kreciej robocie a nawet ją ułatwiają, dostarczając tej szkole nauczycieli ze szkół publicznych.

Jest to nieopatrzność, która później w sposób dotkliwy da się odczuć społeczeństwu. Takie wszczepianie jadu ekskluzywności należy tamować u źródła. Tymczasem postępuje się u nas zawsze nieoględnie, pozwalając na nurtowanie wrogich prądów, którym później trudno tamę położyć, gdy zawładną bezkrytycznymi umysłami i szeroką falą objemują bezmyślne tłumy, skore do posłuchu dla publicznych zuchwałych krzykaczy.

Władze szkolne powinny dotyczącym nauczycielom postawić wyraźną alternatywę: skoro są urzędnikami kraju i pobierają płace z funduszów krajowych, tedy niechaj nie służą pokątnie dla hodowania wrogów polskości, a jeżeli są syonistami, tedy niechaj zrezygnują z zajmowanych stanowisk urzędników krajowych. Służenie dwom bogom jest w naszych pojęciach etycznych niemoralnem, a publiczni funkcyonaryusze są obowiązani w pierwszym rzędzie do tego, aby nie dawali publicznego zgorszenia. Sprawę należy rozstrzygnąć zasadniczo, a zło tępić w zarodku, aby zbyt nie wybujało, i chwastów-szkodników nie mnożyło.

Żółkiew.

(Ulica Berka Joselewicza. — Festyn na cel dobroczynny).

Dnia 5. maja b. r. po raz setny powtórzyła się rocznica bohaterskiego skonu na polu chwały Berka Joselowicza, pułkownika wojsk Kościuszkowskich. Imię dzielnego wodza oddziałów powstańczych, wiodącego legiony żydowskie do boju śmiertelnego za sprawą święta, za wolność Ojczyzny polskiej, przejdzie z pokolenia w pokolenie. I póki polska żyć będzie mowa, nie zaginie wieść o bojowniku wolnościowym, co ofiarą krwi własnej i życia swego udokumentował przynależność swą do narodu polskiego — i gorące jego ideałów ukochanie.

Pamięć męża tego, którym chlubić się słusznie może i za wzór stawiać, żydowstwo polskie, uczciła stolica kraju, Lwów, uroczystym obchodem, urządzonym przy sposobności nazwania ulicy Berka ulicą Berka Joselowicza. Nadto stanąćma we Lwowie pomnik ku czci bohatera z pod Kocka. Za przykładem Lwowa szereg miast prowincyonalnych nadał jednej z ulic miano Berka Joselowicza.

Nie pozostała w tyle i Żółkiew. Oto na prośbę Zarządu miejscowej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana, Rada król. miasta Żółkwi, nazwało ulicę Koszarową, położoną w śródmieściu, tuż za Wałami królewskimi ulicą Berka Joselowicza. Odsłonięcie tablicy wraz z obchodem stosownym ma nastąpić w jesieni b. r. W magistracie wyłonił się był projekt nadania nazwy tej ulicy innej, mianowicie ul. Piekarskiej. Czytelnia postarała się atoli o wybór ulicy wyżej wspomnianej jako celowi odpowiedniejszej. Chodziło bowiem o nadanie miana Berkowego ulicy leżącej w centrum miasta, mającej przyszłość przed sobą, uczęszczanej tak przez żydów jak i chrześcijan a nie ukrytej wstydliwie w ciasnych murach dawnego gheta żydowskiego.

Słuszne to żądanie zostało tedy spełnionem. Towarzystwo kobiet „Joldes", udzielające drobnych zapomóg biednym kobietom chorym i położnicom bez środków do życia, zamyśla urządzić festyn dla powiększenia szczupłych dochodów.

Nędza w mieście w szeregach żydowskich wielka a wkładki członków są kroplą w morzu.

Zgłoszenia o zapomogi idą w setki i zadość im uczynić nie można. Festyn zeszłoroczny, poparty bardzo wydatnie przez tut. ludność chrześcijańską przyniósł pokaźną sumę dochodu.

Dlatego i w tym roku rzucono myśl urządzenia festynu, który odbyć się ma w miesiącu sierpniu.

Komitet rozpocznie niebawem czynność swą i dołoży starań, aby festyn urządzić się mający na godzien poparcia cel dobroczynny, przyczynił się do otarcia łez niedoli.

KRONIKA.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk noweli zaszczytnie znanej powieściopisarki p. Maryi Blumberg p. t. „W chwili rozłąki".

Awans lipcowy na kolejach państwowych. Dodatkowo do poprzedniego wykazu awansów na kolejach państwowych donosimy, że p. Dr. Adolf Luster został mianowany sekretarzem (w etacie I.) przy Dyrekcyi w Stanisławowie.

Minister kolei zamianował naczelnikiem utworzyć się mającej ekspozytury ogrzewalni Ozyasza Hüttnera w Stanisławowie do Szczakowej.

Prezydyum galicyjskiej Kraj. Dyrekcyi Skarbu zamianowało praktykanta rachunkowego Dona Danczesa, asystentem rachunkowym w IX. klasie rangi w galicyjskich władzach skarbowych,

Czytelnia T. S. L. im. B. Goldmana w Brodach komunikuje nam w powołaniu się na równoczesną korespondencyę z Brodów, że Walne Zgromadzenie dnia 17. bm. z powodu wyjazdu większej liczby członków nie odbędzie się w tym dniu, lecz dopiero po feryach.

Walne Zgromadzenie T. S. L. im. B. Goldmana. W ubiegłą sobotę odbyło się pod przewodnictwem posła dra Loewensteina Walne Zgromadzenia Koła T. S. L. im. B. Goldmana odbiegające w przebiegu swo-

im znacznie nietylko od dawniejszych swych zgromadzeń, ale także od zebrań innych organizacyi o pokrewnych celach. Już na samym wstępie uderza bardzo przyjemnie liczny udział młodzieży zwłaszcza akademickiej. Fakt ten świadczy wymownie, że młodzież ta odczuwa coraz więcej potrzebę poważnej pracy pozytywnej i produktywnej i że do pracy tej chętnie się garnie.

W dłuższej dyskusyi nad sprawozdaniem z dotychczasowej działalności Koła omawiano rzeczowo rozmaite dziedziny naszej pracy oświatowej i narodowej i dotykano wielu kwestyi zasadniczego na przyszłość znaczenia.

W szczególności postawił p. Thieberg wniosek w formie rezolucyi do Zarządu mający na celu podniesienie stanu ekononicznego wśród ludności żydowskiej oraz wydawnictwa broszur dla ludu. W dyskusyi nad temi wnioskami zabierali głos pp. Byk. dr. Jurowicz i dr. Schenker a ponadto omawiano też żywo kwestyę czytelń prowincyonalnych, kursów dla analfabetów oraz uczelni.

Następnie na wniosek p. Karlsbada udzielono jednogłośnie absolutoryum ustępującemu Wydziałowi Koła, wraz z uznaniem za owocną działalność, poczem przystąpiono do wyboru Zarządu.

Wynik wyborów do Zarządu wskazuje na zwrot wielce pomyślny w pojmowaniu ze strony Walnego Zgromadzenia zadań Zarządu, kulminującem się w zapatrywaniu, że w skład naczelnej magistratury Koła wejść powinni ludzie na niwie oświaty rzeczywiście pracujący, lub pragnący pracować. Takie zapatrywanie i dokonane w myśl jego wybory dają wszelką gwarancyę, że praca Koła na przyszłość będzie się nie tylko jak dotychczas rozszerzać, ale także i to intenzywniej niż dotychczas pogłębiać.

Bezpłatne sanatoryum dla suchotników. W niedzielę otwarto uroczyście i poświęcono pierwsze w naszym kraju sanatoryum dla osób ubogich: a zagrożonych gruźlicą. Znajduje się ono w Hołosku pod Lwowem, a powstało dzięki zabiegom Towarzystwa walki z gruźlicą.

W miejscu, ofiarowanem przez miasto, wśród wspaniałego lasu sosnowego i warunków wprost wymarzonych do tego rodzaju celu, ustawiono dwa ładne, zupełnie nowe baraki, przysłane towarzystwu przez „Czerwony Krzyż", z kompletnem wewnętrznem urządzeniem. Na leśniczówce, tuż obok, urządzono ubikacye dla zarządu schroniska, kuchnie i piwnice. Założono studnię z wodą źródlaną, pomyślano o wygodach i rozrywkach dla chorych. Otrzymają oni zupełnie bezpłatnie całe utrzymanie, znakomitą kuchnię i leczenie wzorowe kliniczne. Ordynujący lekarz dr. Marcin Selzer będzie odbywał codziennie najdokładniejszą wizytę lekarską.

Na początek wybrano jako kuracyuszy ludzi młodych, przeważnie z inteligencyi, gruźlicą nie podkopanych jeszcze na tyle, aby nie było nadziei zupełnego wyleczenia. Zarząd towarzystwa w wyborze pacyentów, kierował się jedynie humanitarnością, uwzględniając zarówno katolików i żydów. Ale też zaznaczyć się godzi, że społeczeństwo żydowskie zrozumiało doskonale wartość tej ledwo wszczętej u nas akcyi i na ręce pani Natanowej Loewensteinowej i p. dra Maksymiliana Betta, złożyło na to sanatoryum w ciągu krótkiego czasu przeszło 5000 koron. Pani hrabina Otylda Stadnicka, przewodnicząca komitetu pań, zebrała na ten cel aż 10.000 koron. Poparcie swe przyrzekł też nowej instytucyi arcyksiążę Karol Stefan.

Smutnem zrządzeniem losu protektorka nowopowstałego sanatoryum hr. Kazimierzowa Badeniowa nie mogła uczestniczyć w onegdajszej uroczystości, której tak niecierpliwie oczekiwała. Ale najpiękniejszą nagrodą będzie dla niej powodzenie dobrego dzieła i błogosławieństwo tych wszystkich, którzy dotknięci straszną chorobą płucną, doznają ulgi w cierpieniu lub nawet zupełnie uleczeni zostaną w „sanatoryum ludowem", zostającem pod jej opieką.

Głośny antysemita Józef Gregorig, zmarł onegdaj. Występował namiętnie przeciwko żydom tak w Radzie państwa jak i w wiedeńskiej Radzie miejskiej; był jednym z najdzikszych krzykaczy partyi chrześcijańsko-socyalnej. Po dziesięcioletniej publicznej działalności popadł w konflikt z dr. Luegerem, wskutek czego z życia publicznego się wycofał.

Bojkot tramwaju. Jak donoszą z Jass, nie chciał pewien konkuktor od tramwaju zatrzymać wozu aż do przejścia żydowskiego pogrzebu. wskutek czego wywołał wśród publiczności wielką panikę. Gdy tedy reprezentacya gminy żydowskiej udała się do dyrekcyi tramwaju z zażaleniem, to zamiast dania jej zadość uczynienia, obrzucono ją jeszcze obelgami i wyrzucono za drzwi. Wobec tego postanowili wszyscy żydowscy mieszkańcy Jass — stanowiący wielką część tamtejszej ludności — ogólny bojkot tramwaju. Od kilku dni zatem jadą wszystkie tramwaje prawie puste. Obecnie poczyniła dyrekcya tramwaju kroki u gminy wyznaniowej celem dania jej zadośćuczynienia i ewentualnegozniesienia tego bojkotu.

Zasądzenie pisma chuligańskiego. Gubernator petersbusrki zasądził onegdaj znaną ze swych krwiożerczych instynktów: *Russkoje Znamja* za umieszczenie artykułu p. t. „Wartość krwi rosyjskiej i żydowskiej" na zapłacenie grzywny w kwocie 3000 rubli. Konfiskata tego artykułu nastąpiła n. b. w owym czasie, kiedy odnośny numer znajdował się w już ręku czytelników. Sam nagłówek artykułu jest tak krwiożerczy i prowokujący że nawet cenzura rosyjska widziała się nareszcie zmuszoną wkroczyć.

Po raz pierwszy burmistrzem w Portlandzie wybrany został żyd Józef S i m o n, były senator. Liczy lat 38. Jest nie tylko pierwszym burmistrzem żydowskim w państwie Orenon, ale w ogóle pierwszym senatorem żydem w Stanach Zjednoczonych.

Niepokoje w Persyi spowodowały wielu żydów do schronienia się w konsulacie tureckim. gdzie znaleźli opiekę. Zwracali się przeto do chacham-basziego w Konstantynopolu z prośbą o uzyskanie dla nich obywatetstwa tureckiego celem umożliwienia osiedlenia się w Turcyi.

Grecy w Konstantynopolu usiłują w rozmaity sposób podburzyć Turków przeciwko żydom za pośrednictwem pism. Usiłowania są na razie bezskuteczne. Rząd ze swojej strony stara się temu zapobiedz, karząc burzycieli. Często zdarzają się ostatnimi czasy uprowadzenia dziewcząt żydowskich do klasztorów greckich.

Pomnik dla żydowskich męczenników. Jedyną i niezwykłą w swoim rodzaju akcyą zajmują się obecnie żydzi we Włoszech. W Anconie zawiązał się komitet obywateli i wydał odezwę wzywającą do zbierania składek celem wzniesienia pomnika tym 24 żydom, którzy z polecenia papieża Pawła IV w r. 1556 ponieśli śmierć męczeńską w płomieniach. Gdy w r. 1492 wypędzono żydów z Hiszpanii a w cztery lata później z Portugalii schroniła się pewna część żydów we Włoszech, podzielonych natenczas na drobne państewka, stojące ze sobą w ciągiej rywalizacyi. Przybyszom tym, którzy przyczynili się wielce do podniesienia handlu zezwolono na osiedlenie się tamże bez pytania o miejsce ich pochodzenia. Dopiero w połowie XVI wieku powstały wskutek intrygi jezuitów reakcyjne rządy, w czasie których żydzi wiele przecierpieli. W r. 1553 zarządzono spalenie wszelkich dzieł rabinicznych, a w r. 1555 ukazała się bulla papieża Pawła IV „Cum nimis" uznająca ghetto jako legalną instytucyę wszystkich chrześcijańskich krajów. Wskutek tej polityki poddawano żydów, którzy się skryli w dobrach papieskich najcięższym prześladowaniom, a wreszcie w lecie r. 1556 dwudziestu czterech tych nieszczęśliwych spalono. Towarzystwo im. Garibaldiego miasta Ancony dało tedy inicyatywę wzniesienia pomnika tym męczennikom.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.